Nr. 165 Kraków, Wtorek dnia 24 Lipca 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie: Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji: Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji: **Kraków, ul. św. Anny L. 3.**
Administracji: **Rynek główny L. 22.**

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Magistrat krakowski.

(W sprawie jego organizacji).

III.

Biuro budownictwa, ekonomat, biuro ekonomiczne, sekretarjat prezydjalny, biuro zasłużonego w mieście fizyka miejskiego, biuro II. wiceprezydenta, biuro odnoszące się do wnoszenia zażaleń i próśb pod względem porządkowym, biuro spraw dobroczynnych i zorganizowana opieka obywatelska nad niemi, powinny znajdować się najbliżej biura i osoby prezydenta miasta. Budownictwo powinno być na usługi mieszkańców, udzielać wyjaśnień i rad, załatwiać sprawy z możliwie największym pośpiechem i całą dokładnością, wypracowywać plany niwelacji miasta, kanalizacji, regulacyjne ulic i placów, plany wszystkich możebnych budowli gmachów miejskich. Biuro zażaleń, o którem powyżej mowa, powinno odbierać wszelkie zażalenia na nieporządki i mieć podporządkowany odpowiedni personal inspekcyjny dla ciągłej rewizji porządków i kontroli w jej wykonywaniu, tj. część czynności, którą mają dziś pp. komisarze. Personal inspekcyjny ma się przekonywać według dzielnic lub ulic, czy rozporządzenia Magistratu bywają wykonywane. Czynność komisarzy, jako jurystów, powinna być przeniesioną i oddaną właściwym 5 wydziałom Magistratu. Do podniesienia godności Rady miasta i jej organu wykonawczego tj. Magistratu, przyczyniłoby się olbrzymio, aby za zaproszeniem prezydenta, gdyż tylko on ma do tego prawo, byli obecni na posiedzeniach Magistratu, radcy miejscy, jako delegaci, którzyby obznajomili się ze sprawami miejskiemi, bronili prezydenta miasta i powagi Magistratu przed niepotrzebnemi interpelacjami, przyjmując w ten sposób część odpowiedzialności prezydenta na swoje barki.

Uchwały z posiedzeń Magistratu, o ile nie są osobiste, albo poufnej natury, powinny być komunikowane z urzędu wszystkim dziennikom miejscowym, sprowadzona harmonja przyczyniłaby się bardzo do popierania przez publicystykę spraw miejskich tak w kołach radzieckich, jak i wobec rządu. Bardzo jest pożądanem więcej światła, mniej tajemniczości, a jak najwięcej kontroli publicznej. Działalność władz autonomicznych nie powinna obawiać się światła dziennego, urzędowanie zaś może się odbywać choćby w izbach o szklannych ścianach.

Aby zapewnić sobie na przyszłość lepszy materjał urzędniczy, należałoby już dziś ustanowić, iż najniższa płaca urzędnika konceptowego, czy to jurysty, czy technika, tak zwane adjutum nie powinno być niższe, niż 800 złr. rocznie.

Dzisiejsi dzielni sekretarze, pracujący z nadwerężeniem zdrowia, jako naczelnicy biur, powinni być natychmiast mianowani radcami Magistratu.

W sprawach budowlanych w ogóle, gdzie działalność urzędników jest na miejscu potrzebną, powinny być zaprowadzone, jak we Lwowie, djety dla urzędników.

Znany ze swej praktyczności, niezmordowanej pracy i najlepszych chęci prezydent miasta, p. Józef Friedlein, zechce przyjąć te uwagi nasze jako płynące z życzliwości ku osobie naczelnika starego naszego grodu. Nie życzymy sobie ciągłych zmian w osobach burmistrzów, nie pragniemy koniecznie samych prawników na krześle prezydjalnym, i chcielibyśmy nadal utrzymać przy silnej władzy mieszczanina zasłużonego, byle otoczenie jego najbliższe było złożone z dobrych doradców i doskonałych wykonawców, miastu życzliwych radnych i urzędników Magistratu, nie zaś pochlebców i drobnostkowiczów; z ludzi pełnych patrjotyzmu, serca i zdolnych do czynu, nie z rządowców *par excellence* a tem mniej z przedpokojowców.

Przeprowadzenie szczęśliwe organizacji Magistratu, czego p. prezydentowi szczerze życzymy, niech zapełni cały jego wolny czas i pozwoli mu przystąpić do tej organizacji, po której mamy prawo spodziewać się polepszenia opłakanych stosunków w Radzie miasta, w poszczególnych sekcjach i komisjach, w całym Magistracie i w ogóle w mieście.

Radzibyśmy, aby w ważnej tej sprawie inne pisma zechciały także głos zabrać, bo tylko przez ścieranie się opinij, nie jedna strona ciemna przedmiotu może być wszechstronnie rozjaśniona.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

W sobotę rozpoczęły się w ministerstwie skarbu pod przewodnictwem szefa sekcji, barona Niebauera, zapowiedziane obrady nad sprawą uregulowania płac urzędników państwowych i woźnych.

Fremdenblatt wiedeński pisze: „W kilku Sejmach krajowych, a przedewszystkiem w galicyjskim i górno-austrjackim, domagają się oddawna rozszerzenia instytucji gminnych urzędów polubownych i powołania do życia sądów pokoju. Gminnym urzędom polubownym, które, niestety, nie weszły jeszcze w życie we wszystkich krajach koronnych, przyznała ustawa z d. 21 września 1869 r. prawo egzekucji wyroków. Sądy najniższych instancyj są istotnie tak przeciążone, że doprawdy życzyćby sobie należało, zarówno w interesie ludności jak sądownictwa, aby jak najrychlej ulżono im ciężaru przez utworzenie sądów pokoju i zaprowadzenie wszędzie gminnych urzędów polubownych. Ministerstwo sprawiedliwości wypracowało już w zarysie odnośne projekty ustaw, a, jak zapewniają z kół parlamentarnych, nie jest rzeczą wykluczoną, że projekty te będą wniesione już w czasie najbliższym do Rady państwa."

Telegramy doniosły o uwięzieniu w Pradze dwóch robotników. Obecnie donoszą bliższe szczegóły w tej mierze. W piątek aresztowała policja praska 23-letniego pomocnika ślusarskiego, Wacława Skabę, brata skazanego w procesie omladinistów redaktora, Józefa Skaby, oraz drugiego 31-letniego pomocnika handlowego, Józefa Jelinka, który w tym procesie omladinistów był uwolniony. Obu uwięzionych podejrzewają o należenie do anarchistycznego sprzysiężenia, które aresztowany przed kilku dniami anarchista, Józef Blaschek, założył. Sprzysiężenie to miało mieć na celu, między innemi, fabrykację materjałów wybuchowych. Rewizja domowa, dokonana u Skaby i Jelinka, dostarczyła tyle dowodów obciążających, że obu natychmiast odstawiono do sądu karnego.

We Francji starają się anarchiści, aby o nich nie zapomniano i pospieszono się z uchwaleniem antyanarchistycznych ustaw. Na pogrzebie akademika, Le conte de Lisle, przeciska się jakieś indywiduum do zastępcy prezydenta i, dzięki tylko przytomności umysłu pewnego policjanta, który w kieszeni podejrzanego spostrzegł wystający nóż, nie przyszło do krwawego dramatu. Bohater nożowy ma być zresztą warjatem, pijakiem, czy w ogóle niepoczytalnym.

W Tulonie znowu przyszła anarchistom fantazja rozrzucania swych pisemek ulotnych w koszarach. Aresztowano takich trzech ptaszków, a rewizja, przeprowadzona w ich mieszkaniu, nadzwyczajne podobno odsłoniła rzeczy.

Wiadomo, że znany frankofil, deputowany włoski p. Bonghi, konferował z Casimir-Perierem w sprawie pojednania Włoch z Francją. Paryskie dzienniki wyrażają się o tych usiłowaniach bardzo obojętnie, chociaż przyznają, że usiłowania p. Bonghi'ego, jako przyjaciela Francji, zasługują na pochwałę. Ponieważ jednak nie posiada on żadnych upoważnień z Kwirynału, więc kroki jego pozostaną tylko pięknem świadectwem platonicznej jego ku Francji miłości.

Jak przewidywaliśmy nie zakończy się sprawa z Kassalą tak gładko, jakby po stanowczem zwycięstwie Włochów niejeden optymista przypuszczać był skłonny. Zostawiając na placu boju 30 zabitych i 60 rannych, puścił się zwycięski oddział włoski w pogoń za derwiszami i jak telegramy donoszą, dotarł już do El Faszer nad Atbarą. Szczepy krajowców napotykane po drodze, poddawały się dobrowolnie. W Kassali samej znaleziono ogromne zapasy zboża i amunicji, Mahdyści bowiem przygotowywali się stamtąd do napadu na Keren i Massanah, dawne posiadłości włoskie; plan ten miał być wykonany w jesieni. Jeżeli więc pewnikiem jest, iż zdobycie Kassali z nagromadzonemi zapasami niemały cios zadało zaborczym planom wojowniczych czynów Mahdiego, a Włochów postawiło w nader szczęśliwej pozycji, to z drugiej strony nie można twierdzić, jakoby plany Mahdystów zupełnie były zwichnięte. Niezawodnem raczej się wydaje, że przebiegłe, wytrwałe i wojownicze to plemię, wyliże się z ran do jesieni i niejedną jeszcze Włochom sprawi niespodziankę, zwłaszcza, że zrujnowane finanse rządu włoskiego bodaj dozwolą rozwinąć należytą siłę wojenną, partyzanckie zaś wycieczki nie doprowadzą do trwałych rezultatów. Nic więc wątpliwszego niż afrykańskie zwycięstwa, których podwaliny nie umocnią nawet gratulacyjne telegramy, jakie cesarz niemiecki wysłał do króla Humberta, ani szumne dytyramby połndniowo-włoskich dzienników.

O ile te ostatnie przesadzają się wzajemnie w panegirykach na cześć zwycięskich włoskich

bagnetów, o tyle chłodniejsza prasa północna wyraża się co najmniej z wielką wstrzemięźliwością. Medjolańskie, turyńskie i inne gazety, wzywają rząd do udzielenia wszechstronnych wyjaśnień, co właściwie zamierza uczynić po okupacji Kassali. Na to odpowiadają rzymskie, niewątpliwie inspirowane dzienniki, że krok ten uczynił rząd włoski w porozumieniu z gabinetem londyńskim; że idzie tu o rozgraniczenie obustronnych „sfer interesów“. Może to i prawda, że zdobycie Kassali nie będzie powodem do różnicy zapatrywań między rządami z nad Tybru i Tamizy, ponieważ, jak głoszą, włoskie zwycięstwo ścieśni obręcz żelazną, otaczającą Mahdystów, którą tworzą Włosi, Anglicy, Abisynja i państwo Congo. W takim jednak razie wygląda to bardzo na wyciąganie kasztanów ze strony ubogich Włoch, na korzyść bogatej Wielkiej Brytanji.

Zjazd literatów i dziennikarzy.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 20 lipca.

Sekcja literacka wznowiła obrady pod przewodnictwem dra J. Tretiaka. Toczyła się dalej dyskusja nad wnioskami p. Bogdańskiego, zastanawiano się mianowicie nad wpływem krytyki dziennikarskiej na rozwój sceny. P. Kotarbiński uczynił prasie z nielicznemi wyjątkami zarzut, że nie spełnia ona należycie zadań swych na polu krytyki teatralnej. Wnioski p. Bogdańskiego, zdążające, jak podnieśliśmy w wczorajszem sprawozdaniu, do unarodowienia i uszlachetnienia sztuki dramatycznej, zostały po dalszej jeszcze dyskusji przyjęte, z wyjątkiem wniosku, zdążającego do ułatwienia wydawnictw dzieł dramatycznych. Po przemówieniu p. Kotarbińskiego, referent sam wniosek swój cofnął.

Następnie referowała p. Walerja Marrené „O potrzebie podręcznika literatury powszechnej“. W dyskusji zabrali głos p. Gostomski, dr I. Franko, dr Tretiak i referentka. Wnioski dra Franka o wprowadzenie nauki dziejów literatury powszechnej, jako obowiązkowej do szkół średnich i uniwersytetów, przekazano przyszłemu zjazdowi.

Z wielkiem zajęciem wysłuchali zebrani referatu tegoż autora o „wzajemnym stosunku literatury polskiej i ruskiej“. T. T. Jeż nawiązując do uwag referenta, wyraził życzenie, by w uniwersytetach urządzono wykłady literatury porównawczej polskiej i ruskiej. Obywatelstwo galicyjskie powinno z całą stanowczością domagać się tego. O zmianie alfabetu twierdzi dr Franko, że to rzecz trudna, która prędko nie może się dokonać. Owoż temu zaprzecza T. T. Jeż, przypominając, że był w Rumunji świadkiem zmiany alfabetu z roku na rok. Potrzeba więc trochę szczerych chęci.

Po kilku jeszcze przemówieniach w tej kwestji, odczytano w nieobecności autora, postulaty referatu p. Z. Wasilewskiego „O potrzebie łącznika między polskiemi zakładami muzealnemi i bibljotekami“, Uchwalono, że uznaje się konieczność wytworzenia stałego łącznika między temi zakładami, w celu wypracowania głównych zasad racjonalnego ich rozwoju i za skuteczny środek, do tego celu prowadzący, uważa się literacki organ muzeoznawczy.

Odczyt C. Jellenty o „Prawie zbiorowości w tworzeniu“, zakończył szereg referatów.

Sekcja ludowa obradowała popołudniu w bardzo licznem zebraniu nad „Sprawą oświaty ludowej w Galicji“ (referenci p. Amborski i dr Franko), tudzież nad „Projektem teatrzyków ludowych“, przedstawionym przez p. Bałuckiego.

W sekcji dziennikarskiej, rozwinęła się popołudniu ożywiona dyskusja nad referatem p. Czapelskiego, który stanowił dopełnienie rannego referatu ks. Badeniego. Ostatecznie przyjęto wniosek p. Laskowniekiego z poprawką p. Romanowicza: „II. zjazd literatów i dziennikarzy polskich, wyraża potrzebę odbywania perjodycznych Zjazdów literatów i dziennikarzy. Następny Zjazd odbędzie się za trzy lata. Urządzeniem Zjazdu, zajmie się istniejący komitet zjazdowy, który też oznaczy miejsce Zjazdu“.

Następnie referował p. Rewakowicz o stemplu dziennikarskim. Wnioski referenta przyjęto *en bloc*. Dr Bieńkowski Adam, referował o bezimienności w prasie. Rozwinęła się nad tą sprawą obszerna i wyczerpująca dyskusja zasadnicza. Prawie wszyscy mowcy oświadczyli się za zasadą imienności, uważanej jednak tylko, jako ideał, do którego dążyć należy, stosowanie bowiem tej zasady we wszystkich wypadkach i we wszystkich działach, na razie przynajmniej, byłoby niemożliwem. W miejsce szczegółowych wniosków referenta, postawił p. Laskownicki wniosek ogólnikowy: „II. Zjazd literatów i dziennikarzy polskich, uznaje za pożądane wprowadzenie zasady imienności w prasie w jak najszerszym zakresie“. Wniosek ten, do którego i referent się przychylił, zgromadzenie przyjęło.

W sekcji językowej, wygłosił dr Karłowicz referat swój o „narodowym folklorze“. Wynikiem ożywionej rozprawy członków tej sekcji była uchwała, by założyć polskie Towarzystwo etnograficzne we Lwowie.

Nadto toczyła się dyskusja w sprawie polemiki dziennikarskiej między krakowską Akademją Umiejętności i p. Stefanem Ramułtem z jednej, a redakcjami krakowskiego *Przeglądu pawszechnego i Nowej Reformy* z drugiej strony. W sprawie tej polemiki, uchwaliła sekcja językowa następującą rezolucję: „Ze względu, że w zeszycie 7 *Przeglądu powszechnego* z br. i w nr. 158. *Nowej Reformy* z r. b. pojawiły się artykuły, zawierające niegodną insynuację, jakoby p. Stefan Ramułt w książce swej pt. „Słownik języka pomorskiego czyli Kaszubskiego“, usiłował szerzyć ideę panslawistyczną na Kaszubach, a Akademja Umiejętności popierała go niejako w tej dążności, ze względu dalej, że autorowie wspomnianych artykułów, postawili niedwuznacznie p. Stefana Ramułta w jednym rzędzie z płatnymi ajentami obcego mocarstwa, a na Akademję Umiejętności w Krakowie, rzucili podejrzenie tolerowania dążności, z nauką niemających nic wspólnego, sekcja językowa II. Zjazdu literatów i dziennikarzy polskich, po dokładnem rozpatrzeniu tej sprawy, uznaje artykuły wymienionych wyżej pism za niegodną, żadnej podstawy faktycznej nie posiadającą insynuację, wyrażając głębokie ubolewanie i oburzenie z powodu umieszczonych w *Przeglądzie powszechnym* i *Nowej Rojormie* artykułów, ubliżających Akademji Umiejętności i czci obywatelskiej p. Stefana Ramułta“.

Uchwałę tę postanowiono następnie zakomunikować sekcji dziennikarskiej, co też uczynił imieniem sekcji językowej, przewodniczący tejże, prof. dr Baudoin de Courtenay. Sekcja dziennikarska uznała się jednak niekompetentną do rozsądzania tego sporu, jako czysto naukowego i polemicznego.

W sobotę rano, odbyło się posiedzenie wspólne wszystkich sekcyj w sali ratuszowej, Przewodniczył dr Piotr Chmielowski. Po prawej i lewej jego ręce, zasiedli prezesi honorowi Zjazdu pp. Vrchlicky i dr Asnyk, dalej wiceprezesowie Zjazdu Miłkowski (T. T. Jeż) i dr Karłowicz. Z porządku dziennego udzielił przewodniczący głosu posłowi Szczepanowskiemu, który wygłosił referat „O potrzebie swojskiego kierunku w naszej literaturze“.

Przewodniczący, p. Chmielowski, imieniem zgromadzenia podziękował p. Szczepanowskiemu za piękny jego odczyt, poczem rozwinęła się dłuższa dyskusja, dotycząca tylko niektórych punktów tego programowego przemówienia. Następnie objął przewodnictwo p. Małecki i udzielił głosu drowi Roszkowskiemu, który wygłosił referat „O własności literackiej“. Szanowny prelegent, podawszy krótki rys historyczny usiłowań, czynionych w rozmaitych krajach i państwach celem zagwarantowania własności literackiej, zakończył życzeniem, ażeby istniejąca już między niektóremi państwami unja, ochraniająca prawo własności literackiej, objęła wszystkie państwa europejskie. W dyskusji zabrał głos tylko p. G. Kohn z Sambora.

Nastąpił referat p. Alberta Wilczyńskiego „O utworzeniu Stowarzyszenia wzajemnej pomocy literatów“. Nad tą niezmiernie doniosłą kwestją rozwinęła się bardzo szeroka dyskusja, którą jednak z powodu spóźnionej pory, odroczono do godz. 3.

Po południu rozprawa toczyła się w dalszym ciągu. Wyłoniło się wiele wniosków. Ostatecznie przyjęto wniosek pośredni, oddający tę rzecz do załatwienia „Kołu literackiemu“ i „Towarzystwu dziennikarzy polskich“, które mają się porozumieć przez delegatów i na przyszłym Zjeździe zdać sprawę z tego, co zrobiły.

W końcu dr Biegeleisen wygłosił referat „O potrzebie pisma, poświęconego sprawom literatury ojczystej“, na czem wyczerpano porządek dzienny wspólnego posiedzenia wszystkich sekcyj.

Ostatnie zebranie uczestników Zjazdu rozpoczął hr. Dzieduszycki Wojciech wykładem „O zadaniach dziennikarstwa polskiego“. O ile ze zbyt długiej i zbyt różnorodnemi myślami przepełnionej gawędy wyrozumieć było można, chciał szan. prelegent zachęcić prasę naszą do systematycznego zastanawiania się nad ważniejszemi zasadniczemi kwestjami historji i polityki, do głębszego badania przyczyn i źródeł współczesnych chorób społecznych i „jęków“ zwłaszcza na Zachodzie, do szukania „prawdy“ dziejowej i narodowej; do wykluczania wreszcie z dysknsyj publicznych sprawy „osobistej zacności...“ Na prasie polskiej ciężą obowiązki niezmiernie ważne, zdaniem hr. D., z tej przyczyny, iż „dziś od tego, co w gazecie wydrukowano, zależy to, co naród myśli i czyni“.

Z kolei poseł Lewicki odczytał liczne, nowo nadeszłe telegramy ze Szląska, Warszawy i Wiednia, od min. Madeyskiego, pp. Abrahamowicza Dawida, Filipa Zaleskiego i t. d.; poseł Merunowicz przedstawił uchwały wszystkich sekcyj, które Zjazd (po żwawej polemice między ks. Stojałowskim i kilku innymi) przyjął do wiadomości. Radosną nowinę przyniósł zgromadzonym poseł hr. Męciński: Oto dr Hassewicz z Karlsbadu ofiarował 10.000 złr. na cele oświaty i edukacji narodowej. Wysłano telegraficznie wyrazy wdzięczności i hołdu. Termin i miejsce nowego Kongresu polecono oznaczyć komitetowi, który urządził Zjazd tegoroczny, względnie Kołu lit. art. Na wniosek Piotra Chmielowskiego, podziękowano prof. Małeckiemu za świetne przewodniczenie; Małecki dziękował dyrekcji Wystawy i miastu za gościnność, a Karłowicz organizatorom Zjazdu. Dziś, w niedzielę, o godz. 6, pożegnalny bankiet w hali koncertowej na 150 osób.

Echa kąpielowe.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Szczawnica 20 lipca 1894.

Pogoda sprzyja tu od 2 tygodni, wczoraj padał deszcz dość obfity, a bardzo przez gazdów tutejszych pożądany. Urodzaje są w samej Szczawnicy i jej okolicy prześliczne.

Ruch kąpielowy w ostatnim tygodniu pogodnym zaczął się ożywiać, ze Starego Sącza codziennie przybywa mniej więcej 10—15 powozów z gośćmi, między którymi ku wielkiej radości górali przeważają rodziny chrześcijańskie. Synów Izraela jest tu też spory procent, ale gdzież się przytulą, skoro między nami im najlepiej?! Wszak i oni potrzebują wdychać *frische Luft* z zapachem szpilkowym i dla tego kochają piękną Szczawnicę! Lekarzy ordynujących jest tu kilku. Ulubieńcem gości kąpielowych, jak dawniej, tak i tego roku jest dr Lesław Gluziński ze Lwowa wraz z swym asystentem drem Hyżyckim z Krakowa, to też od rana do późnej nocy pełno ma pacjentów. Drugim lekarzem cieszącym się także sympatją w Szczawnicy, od lat kilku jest dr Kruszyński z Krakowa. Z młodych lekarzy ordynujących tu tego lata, po raz pierwszy cieszą się powodzeniem dr Ludomił Korczyński i dr Górski z Krakowa. Sezon dotąd ospały zaczyna się ożywiać, w niedzielę odbył się reunion, na którym ochoczo się bawiono. Na dziś zapowiedziany jest afiszami na cele dobroczynne, koncert Chóru akademickiego krakowskiego, który zapewne ściągnie wszystką bawiącą tu publiczność; każdy chce usłyszeć głosy młodych a dzielnych pracowników na polu obywatelskiem, którzy nie szczędząc trudów ofiarowują plony swej pracy dla więcej od siebie potrzebujących. Witajcie więc nam, witajcie młodzi przyjaciele!

J. B.

Zięć w opałach.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Tarnobrzeg 20 lipca.

Wierzcie mi, najzacniejszy Redaktorze, że z wielką przyjemnością wypisałbym na wstępie mego listu owo przysłowie: „Gdzie djabeł nie może, tam babę pośle“, gdybym się nie obawiał, że moja teściowa zechce na paluszkach stanąć za mną i przeczytać, co ja też gryzmolę. Dla czego, u licha, każda kobieta ma matkę i dla czego koniecznie ta jej matka jest teściową jej męża? Może palnąłem nonsens, lecz powiadam wam, świat się kończy. Posłuchajcie. Od lat pięciu marzyłem, żeby przecie raz przed śmiercią rozejrzeć się w artystycznym salonie waszej wystawy w Sukiennicach. Przez te pięć lat projekt nie mógł się urzeczywistnić, bo jak to w gospodarstwie ciągłe zawody i trudy, a w domu chorowały mi dzieci, żona, miałem wydatki, piekielne wydatki i skończyło się na niczem. W tym roku jakoś było pomyślniej, uciułało się kilka setek, wreszcie potrzeba mi było sieczkarni i, po naradzie z magnifiką, postanowiłem na jeden, jedyny dzionek polecieć do Krakowa. Przyjeżdżam nad ranem, pakuję się do hotelu pod Białym Orłem, żeby się zdrzemnąć, umyć, trochę ogarnąć i... A niech licho porwie te listy przyjezdnych po hotelach!

Już, mój kochany panie, ogoliłem się przyzwoicie, przewdziałem bieliznę, wciągnąłem na siebie najświeższy, umyślnie na tę krakowską uroczystość sprawiony garnitur, już kładę rękawiczki, gdy... A niech piorun trzaśnie! otwierają się drzwi i wtłacza się — kto? Teściowa. Jestem dość chudy i niezbyt krwisty, a jak Boga kocham byłem bliski apopleksji.

— Jak się masz, kochany syneczku! — odzywa się mama mojej Zosi. O, bo to słodka jak lukrecja, dobra jak rumianek kobietka; zdaje się za jej wejściem wpływa do pokoju woń kwiatów, wpada promień uroczy słońca. Musnąłem wąsami babę w łapę, a raczej w rękawiczkę i zaczynam:

— Jakież niespodziane szczęście mię spotyka...

— Daj pokój komplementom, z twarzy ci widać, że blagujesz...

Macie ją, oto powitanie! Zgrzytnąłem zębami, ale bardzo ostrożnie, bo baba ma słuch delikatny jak zając, i proszę ją żeby usiadła.

Nie siadła, tylko zaraz w domysły. — Pewnie przyjechałeś popróbować „Maczka“, a może jaka lafirynda zajęła twoje serce, o! bo wy mężczyźni macie je bardzo obszerne.

— Przyjechałem kupić sieczkarnię, a głównie aby być na wystawie Sztuk w Sukiennicach.

— Patrzajże! Ja myślałam, że dla was, hreczkosiejów, najwdzięczniejsze dzieła sztuki — stuguldenówki. I sieczkarnię kupujesz? No, to bardzo nie dobrze. Ja, bo widzisz, pisałam do Zosi, że chcę u was przez lato trochę się odświeżyć — pewnie minąłeś się z listem — i przechodząc z kościołka św. Barbary, coś mie tknęło, żeby przeczytać listę przyjezdnych. Dzięki Chrystusowi, znalazłam to, czego żądałam.

Przyciąłem usta i patrzę na zegarek.

— Ja myślę, że w porze żniw nie wypada kupować sieczkarni, bo się fabrykanci drożą i radziłabym zaniechać tej myśli.

— Kiedyż mateczka (dziwię się, żem sobie języka nie obciął zębami) pragnie wyjechać?

— Dziś, najpóźniej o jedenastej. Jestem gotowa zupełnie, ty także nie potrzebujesz siedzieć tutaj, bo maszyny nie kupisz, więc chodź do mnie Po drodze zamówimy dorożkę. Która godzina?

— Godzina — odpowiadam, a myślę w duszy: Boże, czemu nie stworzyłeś mię Jozuem, abym mógł powstrzymać bieg słońca. — Dziewiąta — wyrzekłem wreszcie.

— Rany Chrystusowe! Dziewiąta, a tam Zuli nie dostał swego mleczka z sr...arkiem. Chodźmy na miłość boską, bo mi nieszczęsne stworzenie jeszcze zachoruje.

Pójdę, myślę sobie, a jeżeli mię w drodze paraliż nie ruszy, ofiaruję się boso powędrować do Częstochowy.

Wyszliśmy; teściowa bez ceremonji uwiesiła się mi na ręce i od razu spotniałem, jakbym był w parówce. Wołam dorożkę, wsadzam moją panią i zajeżdżamy na ulicę Krowoderską. Pytam stangreta, wiele chcesz do dworca?

— Dwie korony, jeżeli tylko państwa dwoje, bez rzeczy.

Na to teściowa:

— Będzie kufereczek i parę paczek.

— To proszę jaśnie Pana trzy korony.

Machnąłem ręką i idę, jakby na sąd ostateczny. Ode drzwi już czuć nieznośny jakiś zapach i nic dziwnego, na nasze spotkanie ze szczekaniem i miauczeniem, wybiegają: trzy szpice, pudel i kotka z siedmioma członkami swego potomstwa. Teściowa zrzuca co żywo kapelusz, okrywkę i dalejże po kolei całować pieski, potem dzwoni na służącą. W oka mgnieniu wnoszą dwie tęgie dziewki spodeczki, miseczki, kubeczki, talerzyki i kaduk wie co tam jeszcze, z mlekiem, z posiekaną wątróbką, z bułeczką namoczoną w śmietanie. Teściowa klaszcze w ręce z radości, mnie jakoś porywają kurcze, bom głodny, nic w ustach nie miałem. Rozpoczyna się pakowanie i pokazuje się, że dorożka jedna za mało. Chcę wybiedz na ulicę, aby zawołać drugą, a właściwie chciałem wpaść gdzie zjeść choć kawał kiełbasy, tymczasem teściowa jęczy: „Nie poradzę sobie biedna kobieta z tem wszystkiem!“

Sługa sprowadza dorożkę. Wynoszą kufry, torby, sak-wojaże, woreczki, paczki, zawiniątka, dwie parasolki, pudła z kapeluszami, koc pod nogi i poduszkę, napełniającą się powietrzem.

Nareszcie zapełniły się wehikuły. W t a r a b a n i ł a się ukochana mameczka mojej Zosi, uplacowała obok siebie szpica, a mnie się dostał pudel na kolana, w dodatku musiałem siąść na koźle.

Podjeżdżamy pod hotel; godzina 10 i pół. Lecę po schodach jak szalony, płacę rachunek, łapię z bufetu kawał pieczeni i dwie bułki, chciałem palnąć kieliszek anyżówki, gdzie tam! Drze się babsko na całe gardło z ulicy:

— Spiesz się, bo się spóźnimy!

Klnę po cichu, siadając na kozieł, już sięgam do kieszeni po ów kawał jakiegoś tam mięsa, a teściowa zaczyna rozmowę; o małom chrypki nie dostał wśród piekielnego turkotu powozów, a tem samem i wysilaniu się na głośne odpowiedzi.

Na dworcu — nie! tego już wam opisać nie jestem w stanie. Dodam tylko, że wyjechaliśmy dopiero o 2 kurjerskim pociągiem, przeprowadziwszy naprzód grubą kłótnię z panem naczelnikiem stacji o k o c h a n e p i e s e c z k i, które najdroższa teściowa chciała koniecznie pomieścić w *coupé* jako osoby, płacąc podwójną taksę za bilet. Skończyło się na zapakowaniu obu pieszczochów w oddziale, przeznaczonym dla istot szczekających — ej! ej! cobym był dał za to, gdyby tak teściowę... domyślcie się...

Pociąg ruszył, rozstałem się z nadzieją ujrzenia kiedykolwiek wystawy w Sukiennicach i podróży do Krakowa. Na tem kończę. Ale, ale, za przewiezienie całego tego pakunku, wliczając w to teściową, zapłaciłem tylko... 70 blatów, zdaje mi się teraz jeszcze, jakbym 70 tygodni odchorował!

Wasz sługa

Cybulski.

P. S. Teściowa na pierwszej stacji dostała spazmów z tęsknoty i żalu, słysząc wycie szpica i pudla! Przybywszy do nas odleżała dwa tygodnie, bo szpic przetarł sobie ogonek w przymusowej kolejowej klatce.

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Za chwilę wznosi się skała niebotyczna, nieruchoma, dumna z swej potęgi niewzruszonej. Panuje nad światem i pogardliwie nadstawia swe czoło promieniom słońca, chmurom i wszelkim żywiołom przyrody. Nie obawia się niczego.

Naraz słyszy u stóp swoich szelest niewyraźny. Spogląda... To robaczek jakiś mały... nie... to człowieczek... istotka drobna, mała, zgarbiona, wychudła, znużona pracą, stąpa zwolna z oskardem w ręku. Wdrapuje się na stok góry, zatapia oskard w jej boku, świdruje, wysadza materjałami wybuchowemi i tworzy ranę straszną, na wylot sięgającą, którą nazywa tunelem. A skała spogląda bezsilna, czasami jęknie tylko z bólu, lecz na jęki nikt nie zwraca uwagi. Kamienie wyrwane z jej łona, wyniesiono na gościniec i w drobne połupano kamienie.

— Aniele mój opiekuńczy, człowiek co tłucze kamienie, silniejszym jest odemnie!... pozwól mi napowrót tłuc kamienie! — Tej prośbie ostatniej anioł zadość uczynił.

Legendę powyższą dedykujemy kobietom. Za dni naszych, ulegają one ambicjom wszelkiego rodzaju i gwałtem chcą się przeobrażać.

Polityka, dyplomacja, nauka, medycyna, adwokatura, prawo, administracja, nawet sprawy wojenne, na wszystkie te pola kobieta chce się gwałtem wedrzeć, dowodząc, że tam dopiero znajdzie właściwe zajęcie.

Zacząwszy od kapeluszy pilśniowych i stojących kołnierzy, wszędzie kobiety występują z pretensjami do wszystkiego co męskie.

Niewiadomo, czy dojdą do celu, który ilość pewna stara się osięgnąć, pracując przytem z olbrzymią energią i wytrwałością a nawet z zasobami prawdziwego talentu. To jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że, o ile bardziej będą one stawały imitacjami mężczyzn, o tyle przestaną być one prawdziwemi kobietami.

A może z czasem poznają, że to, co zyskują, jest niczem w porównaniu z tem, co tracą, że wdzięk ich płci właściwy jest magnesem przyciągającym i kierującym uczuciami mężczyzn; że wreszcie trzymając ofiarę w swych drobnych miłych rączkach, wypuściły ją w pogoni za cieniem nieuchwytnym i próżnym.

Nie potrzeba być ambasadorem, ani ministrem, by odgrywać rolę polityczną. Numa miał swą Egerję, a fakt ten powtarza się tak często, że imię to stało się, jeśli nie pospolitem, to w każdym razie dosyć powszednem.

„Złe czy dobre przymioty kobiet, — powiada Johnson — miały zawsze wielki wpływ na społeczeństwa i gdybyśmy mogli odkryć sprężyny tego, co nazywamy zazwyczaj kaprysem, potrafilibyśmy nieraz, a nawet prawie zawsze zapobiedz i skutkom, częstokroć bardzo fatalnym. Największe mocarstwa padały już skutkiem zazdrości kobiecej. Płci pięknej zawdzięcza ludzkość przeważną liczbę wywrotów społecznych, które następnie stanowiły o losie i przyszłości narodów. Szperając w dokumentach historycznych łatwo dojdziemy do przekonania, że najwięksi mężowie stanu, najsłynniejsi zdobywcy, byli tylko maszynami kierowanemi słabą dłonią kobiecą i umysłem rozkapryszonym jak u dzieciaka“.

Nie dowodzi to jeszcze, aby ta potęga, właściwa kobietom, usprawiedliwiła ich żądania o prawa do piastowania urzędów państwowych, głosowania itd. o co niektóre kobiety, popierane przez garstkę mężczyzn, dobijają się z zapałem tak wielkim, że da się on porównać jedynie z wielkiem zaślepieniem, jakie niemi powoduje.

Pani de Remusat, która sama zajmowała wybitne stanowisko w społeczeństwie, a zatem mogła była łatwiej, aniżeli ktokolwiek inny zrozumieć działalność kobiety na szerokich torach polityki, rzekła zarówno dowcipnie, jak i słusznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Kraj. dyrekcja skarbu zamianowała kontrolorów podatkowych: Zyg. Skąpskiegoo, Mar. St. Łuczkiewicza, Wł. Jezierskiego, St. Schaffeka, T. Ostrowerchę i Ant. Odzieżyńskiego poborcami podatkowymi w IX klasie rangi; dalej adjunktów podat.: Lud. Kowalskiego, St. Swidowskiego, Joach. Biemera, Miecz. Kaczmarowskiego, Kar. Langa, Wład. Pulnarowicza i Fel. Wyrobka kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi; wreszcie ukwalifikowanego podoficera rachunkowego I klasy 90 pułku piechoty Michała Gerczaka, prowizor. adjunktów podatkowych: Maks. Iskierskiego i Mich. Skalskiego, praktykanta podatkowego Benedykta Kosaker, adjunkta podatkowego Jana Djaczyńskiego, Tadeusza Witowskiego i Mik. Kordasiewicza, praktykantów podatkowych: Fran. Sołtysa, Fran. Kalika i J. Gędzierskiego, prowiz. adjunkta pod. L. Loszke, praktykantów pod.: Lud. Stiebera, Jul. Rusina, Wł. Tyszarskiego, Br. Dubielowskiego, Lud. Skielskiego i Br. Kulińskiego adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

44 (Ciąg dalszy).

Wszak *cant* angielski nie pozwalał, na podobne wybryki. A przecież ta niemożliwość przemieniła się w fakt dokonany i ona nie dziwiła się temu wcale, nie czuła wstydu, ani najlżejszych wyrzutów sumienia. Prawda i to, że była bardzo daleko, od Wielkiej Brytanji i od jej *correcte* poglądów na przyzwoitość. Lavaréde zresztą i teraz bawiąc się w szarlatana, poświęcał się „dla niej!...“ Wesołość młodej i ładnej osóbki, bywa zawsze zaraźliwą. Widzowie rozeszli się rozpromienieni.

— *Good humbug!* — powtarzali, śmiejąc się również na głos cały. Został jedynie na trotoarze jakiś człowiek wielce podejrzany, z dużą brodą rozczochraną i rudą, w stroju nader zaniedbanym i poplamionym żółtą gliną. Należał on do liczby d r a p a c z ó w (tak miejscowi nazywają intruzów, zjawiających się zapóźno tam, gdzie już nic prawie złota nie zostało). Wyciągnął rewolwer, mówiąc głosem szorstkim i ochrypłym:

— Podzielimy się po bratersku panie nowomodny a l c h e m i s t o... Rzuciłem ci i ja *centva*, kontentuję się zato połową zysku. A zatem...

Podniósł rewolwer prosto na Armanda. Auretta rzuciła się naprzód z krzykiem serce rozdzierającym. I *sir* Murlyton chciał się wdać w tę sprawę, ale Paryżanin powstrzymał go w zapędzie ruchem wymownym. Stanął i on w pozycji z rewolwerem w ręce, naprzeciw napastnika. Ten pociągnął cyngel. Kula świsnęła Armandowi koło ucha, dziurawiąc kapelusz komuś z przechodzących... Jako czystej krwi Amerykanin, oswojony z podobnemi drobnostkami, jegomość z przestrzelonym kapeluszem, obrócił się ku nim, mrucząc gniewnie przez zęby: — Nieznośni są ludzie, załatwiający wśród ulicy sprawy podobne! — I poszedł dalej, starając się zatrzeć dłonią ślady kuli w kapeluszu. Armand strzelił z kolei, a tak szczęśliwie, że strzaskał nie tylko kolbę u rewolwera, ale kula przeszła przez ramię napastnikowi.

— Czy to wystarczy? — spytał drwiąco.

— *Yes!* — odrzucił kwaśno raniony. — *All rigth!*

Skłonił mu się lekko Lavaréde, odchodząc ku swoim towarzyszom. Stali o jakie dziesięć kroków dalej, jakby wrośli w ziemię. Anglik był czerwony jak piwonja, Auretta zaś trupio-blada. Zatrzymał go atoli nowy, niespodziewany wypadek. Zastąpił mu drogę Chińczyk, należący do uczonych drugiej klasy. Można to było poznać na pierwszy rzut oka po jego tunice niebieskiej i krymce z kulką bursztynową na wierzchu. Ten obywatel „Państwa Niebieskiego“, był jednym z pierwszych przy młodym człowieku. Przypatrywał się całej scenie, z namiętną ciekawością i najwyższem zadowoleniem.

— Masz pan dziwnie zimną krew — przemówił przez nos po angielsku.

Francuz spojrzał na niego z uśmiechem.

— Czy to początek drugiej kłótni? — zapytał tonem ostrym.

— Bynajmniej... Chciałem tylko zadać panu pytanie! Jesteś bardzo odważny i potrzebujesz pieniędzy, nieprawdaż?

— Skoro tak, chcesz mi pan zaproponować udział w jakiejś ważnej sprawie, co?

— Właśnie!

— Proszę mówić, tylko prędko... czekają na mnie moi przyjaciele.

— Idzie o robotę niebezpieczną, ale za hojnem wynagrodzeniem.

Armand zawahał się na chwilę. Nic go nie zmuszało puszczać się na hazardy niebezpieczne. Teraz bowiem, z dolarem w kieszeni, był pewnym, że potrafi zdobyć sumę niezbędną Anglikowi. Jakiś jednak instynkt podszeptywał mu, żeby przyjąć propozycję Chińczyka. Zresztą, jak mówi przysłowie: „Kupić, nie kupić, potargować można“.

— Czy wolno mi będzie cofnąć się w razie, gdyby mi się warunki stawiane nie podobały?

— Najzupełniej!

— Cóż trzeba uczynić?

— Przyjść dziś w nocy, o dziesiątej, na róg południowy skweru *Alta-plaza*.

— Tam, gzie się zaczyna chińska dzielnica?

— Właśnie! Zaprowadzą pana w miejsce, gdzie dowiesz się, czego zażądają.

— Punkt o dziesiątej będę w miejscu wskazanem. — W duchu dodał Lavaréde: Jaki dowcipny!... To całkiem po chińsku!...

Po tych słowach mędrzec z ozdobą bursztynową poszedł w swoją stronę, Armand zaś połączył się z Anglikami.

— Ah! wykrzyknął serdecznie Murlyton. — Nie byłbym nigdy pozwolił, żebyś *sir* w ten sposób starał się o pieniądze, gdybym mógł był przeczuć, że znowu narazisz dla mnie życie własne!

— Nie warto dłużej mówić o tem, co już przeszło — odrzucił Armand lekceważąco. — Nieprawdaż, że to coś nader oryginalnego i malowniczego, taki pojedynek na trotoarze? Dostarczy mi to zajmującej kroniki do kilku numerów... gdy powrócę do Paryża. Chwilowo chodźmy do biúra *Californian-Times*.

W biórze dziennika, Anglik umieścił za dolara, takie ogłoszenie, ułożone przez Lavaréde'a:

„Sposób niezawodny wygrywania podczas wyścigów. Zgłosić się V. R. 271, do biura dziennika. Załączyć ósmą część dolara“.

— Po tem ogłoszeniu — rzekł śmiejąc się Armand do swoich towarzyszów, będziemy mieli jutro więcej pieniędzy, niż potrzebujemy.

— Bardzo możliwe — Anglik wzruszył ramionami. — Ludzka głupota jest bezdenną! Cóż im więc chcesz *sir* poradzić?

Lavaréde wybuchnął śmiechem:

— Stawiać tylko na konie wygrywające.

— Oh! — zaprotestowała żywo Auretta — To nieuczciwie!

Ta uwaga dotknęła Francuza:

— Mylisz się *miss*. Potrzeba nam kilku dolarów, pożyczam sumę jak i gdzie mogę, w przekonaniu, że nikogo tem nie krzywdzę. Jutro pójdziemy do bióra dziennika. Otworzymy listy, do wysokości dwudziestu sześciu dolarów. *Sir* Murlyton zatelegrafuje do Londynu. Skoro nadejdzie odpowiedź od bankiera, włożymy nazad ósmą część dolara w każdą kopertę rozpieczętowaną, odnosząc takową z powrotem do bióra dziennika. Ojciec twój, *miss*, raczy wtedy umieścić nowe ogłoszenie w tym sensie: — „Nie istnieje sposób pewny wygrywania podczas kursów. Nasi szanowni korespondenci, zechcą się potrudzić do bióra *Californian Times*, gdzie po należytem usprawiedliwieniu i wytłómaczeniu, oddą im się pieniądze co do centa“.. — To wszystko wyniesie trzy, lub cztery dolary. Tyle wart mój zachód cały.

Auretta spłonęła szkarłatem, słysząc to tłómaczenie. Wstyd ją było, że mogła pomyśleć coś podobnego i zaraz przyznała się szczerze do winy.

— Czy możesz mi przebaczyć panie Lavaréde? — przemówiła serdecznie, wyciągając rękę do niego.

— Drażliwość ta, zaszczyt tylko przynosi ci *miss*, — odpowiedział Francuz szarmancko, odszukując natychmiast humor najlepszy i swobodę myśli, nigdy go nieopuszczającą. — Winszuję ci jej i czuję się prawie szczęśliwym, że miałem z tego powodu trochę zmartwienia.

Po tej odpowiedzi, Auretta zarumieniła się jeszcze bardziej. Nasi podróżni tymczasem dochodzili do hotelu, a ich myśli skierowały się w inną stronę, widząc Bouvreuil'a, wchodzącego z nimi razem do przedsionka hotelowego. Przewąchał on, gdzie mieszkają i szedł właśnie zamówić sobie pokój w tym samym domu aby nie spuszczać z oka „swojego zięcia“, jak upierał się nazywac Lavaréde'a. (C. d. n.)

KRONIKA.

Kraków dnia 24 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Krystyny Panny męczenniczki i Franciszka z Soluzy; jutro Jakóba apostoła i Krzysztofa.

Dziś rozpoczyna się w kościele OO. Bernardynów 40 to godzinne nabożeństwo.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go lipca wolno polować na kozły, a od 15-go hm. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę i cyrtę. Czas ochrony przypada na: klonka brzankę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 00, zachód przypada na godz. 7 min. 31; długość dnia 15 godzin 31 minut.

Druga kwadra księżyca przypada jutro o godz. 10, min. 7 wieczorem; kalendarz przepowiada upały naprzemian z burzami, deszczem lub gradem.

Ciepła rano stopni 20.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Biali murzyni, pracujący w Magistracie za 40 cnt. dziennie — to nie wymysł. P. Stefan Wadowski, pisze za te pieniądze już od 6 b. m. a p. Mieczysław Doeming od 8 b. m. O! teraz Magistrat pokryje już cały niedobór miejski, skoro znalazł aż tak tanich pracowników.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa dla upiększania miasta Krakowa i okolicy, odbędzie się w piątek dnia 27 lipca 1894 r. o godzinie 5 po południu w sali Rady miejskiej.

Z Uniwersytetu. P. Franciszek Świderski, rodem z Jasła w Galicji, otrzymał stopień doktora św. Teologji. — P. Roman Jan Marek, rodem z Krakowa, otrzymał stopień doktora praw. — Pp. Bogdan Leon Brański z Krakowa, Franciszek Dobija z Mikuszowic w Galicji, Stanisław Janikiewicz z Podgórza, Teofil Jan Królikowski z Krakowa i Władysław Smolarski z Podgórza, otrzymali w dniu wczorajszym na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Z letniego teatru. Ubiegłej niedzieli w przepełnionej sali dawano „Lekką kawalerję“. Operetka ta, pod względem muzyki jest jedną z najpiękniejszych kompozycyj Suppego, przytem treść posiada zajmującą; jeżeli się zaś doda jeszcze kuplety p. Myszkowskiego, to chyba wystarczy, żeby się przez cały wieczór bawiono w najlepsze. Chórom i solistom nie było nic do zarzucenia, przedstawienie dobrze wypadło, poprzedzone nadto wybornie wykonanym „Kalabazasem“.

Wczoraj na liczne żądania jeszcze raz powtórzono „Paryżanki“, wystawione ku ogólnemu zadowoleniu, odegrane z życiem, z iście francuską werwą. Wieczoru dopełniły prześliczne „Skrzypce czarodziejskie“, koncertowo wykonane w trójkę: Myszkowski, Wiśniewska, Bronikowska.

Dziś, we wtorek, „Gorąca krew“, rolę Ilony po p. Wiśniewskiej odegra p. Radwan; jutro „Nitouche“ z p. Danielewskim w roli Celestyna po p. Benzie: w czwartek zaś wystąpi p. Danielewski, jako Zeisl w „Biednej dziewczynie“.

Dyrekcja przygotowuje nowość nieznaną — operetkę pt.: „Fikalscy“, którą już niebawem ujrzymy, a w której bohaterami będą pp. Myszkowski i Danielewski, jako fikalscy.

Czyn patrjotyczny. Pani Walerja z Fischerów Heggenbergerowa, nadesłała na ręce pani Ulanowskiej, za pośrednictwem pana Anczyca 500 złr. na restaurację Wawelu. Ten wspaniałomyślny dar, godny uznania powszechnego, doda niewątpliwie energji osobom, zbierającym składki centowe na cel powyższy.

Chór akademicki. Dnia 17 b. m. odbył się w Rabce koncert chóru akademickiego; 30 osób odeszło od kasy, nie mogąc dostać biletów. Główne oklaskiwano: Torreodi: „Carma“ Brizetta. Po wieczorku nastąpił reunion, tańczono do 2 rano szalenie. — W Zakopanem w pięknej sali dworca tatrzańskiego, produkował się dnia 18 b. m. chór akademicki, pod przewodnictwem p. Świerzyńskie-

go, autora kantaty kościuszkowskiej. Sala była przepełniona przeważnie płcią piękną. Przy odśpiewaniu „patrjotycznych pieśni", układu Galla, publiczność wstała, a królewiacy obsypali uczestników wycieczki kwiatami.

Z Wystawy Sztuk pięknych. Dzięki przejezdnym, salony Sztuk pięknych są teraz dość licznie zwidzane. Obrazów nowych prawie nie ma, gdyż artyści nasi uważają za rzecz niewłaściwą dawać w obecnej porze cokolwiek na wystawę. Wystawę ratują jedynie dzieła niemieckich malarzy, nadesłane z Monachjum, z których kilka jest wybitnej wartości. Sala wchodowa cała jest zajęta akwarelami Watykanu. Akwarelle zostawione przez rodzinę Dąbskich, jako depozyt Towarzystwa, znane są krakowianom; lecz dla przejezdnych są nowością, dla której warto potrudzić się do Sukiennic.

Muzeum Narodowe, prócz wielu pamiątek, pozostałych jeszcze z wystawy Kościuszkowskiej, wystąpiło obecnie z akwarelami braci Siemianowskich. Akwarele wykonane w czasie od 1846 do 1859 roku, stanowią cykl widoków i scen z podróży po Wschodzie i Zachodzie. W niedzielę zwidziło Wystawę obrazów 180 osób, a zaś Muzeum Narodowe 120 osób.

* **Prymicje**. W niedzielę, w kościele św. Mikołaja, odprawił sumę prymicyjną ks. Teofil Papesch, w asystencji ks. kan. Strzelichowskiego, jako archidjakona, i kleru świeckiego. Młodego kapłana z domu rodzicielskiego na Wesołej, wprowadził do kościoła proboszcz parafji, ks. Strzelichowski na czele kleru i w otoczeniu krewnych i przyjaciół. Podczas sumy, kazanie wypowiedział ks. Słomiński Misjonarz, a zaś chór pod kierunkiem p. Niepielskiego wykonał „Missa brevis" C. Gounoda.

P. Mileski, sympatyczny artysta sceny krakowskiej, występuje obecnie w Krynicy, w teatrze im. Fredry, pod dyrekcją p. Antoniewskiego.

Liczni czytelnicy *Głosu Narodu* zapytują nas, jakaby tego mogła być przyczyna, że pomimo taniości bydła, mięso w Krakowie wciąż jest drogie? Możeby panowie rzeźnicy raczyli głośno rozwiązać tę zagadkę.

Ze strzelnicy. Na sto kilkadziesiąt strzałów danych w niedzielę do tarczy zakładowej, ani jeden ze strzelców nie chybił, a pomimo dwustumetrowej przestrzeni co chwila notowano w księgach „beler" (centrum). Zakłady brali jedynie ci, którzy lepsze centrum wystrzelili i w maleńkiej 2-centymetrowej tarczy piątkę lub czwórkę trafili. Takich było wczoraj kilku.

Oddział wioślarski „Sokoła" wyjechał w niedzielę po raz pierwszy łodziami rasowemi na Wisłę, docierając do Bodzowa. Fale rzeki unosiły nadzwyczaj szybko lekkie skify „Smok" i „Wawel", mające tylko 38 ctm. szerokości, a dwadzieścia metrów długości. Skify te za jednem poruszeniem wiosła przebiegają 8 metrów.

Gustowną łódź spacerową „Poczwarkę" dosiadło czterech wioślarzy, którzy, pomimo, że w górę rzeki płynęli, dotarli do Bodzowa w niespełna godzinę. Reszta załogi zajęła dawne rasowe łodzie Towarzystwa i pychówkę i temi dotarła do miejsca zabawy. W Bodzowie bawili się wioślarze ochoczo. Ognie sztuczne, które miano spalić o zmierzchu, z powodu nieostrożności wszystkie od razu i przed czasem się spaliły, napełniając hukiem powietrze i sypiąc snopy iskier na wszystkie strony. Przed godz. 10 wieczorem towarzystwo bądź lądem, bądź wodą wróciło do Krakowa.

Nieludzkie. Z Półwsia zwierzynieckiego piszą nam: Dnia 21 b. m. mieszkańcy Półwsia byli świadkami przykrej bardzo sceny. Oprawca miejski chwycił dosyć dużego psa, a że ten zaczął się szarpać i gryzł sznur zębami, więc szanowny pan oprawca zamiast go szybko do budy tuż stojącej wrzucić, zaczął się nad nim w obrzydliwy sposób pastwić, podnosił go do góry i uderzał nim z całej siły o ziemię, włóczył, mordował i męczył biedne zwierzę w tak okrutny i dziki sposób, że z oburzeniem i grozą odwracano oczy od tej sceny. Za takie postępowanie, powinnyby odnośne władze owego oprawcę przykładnie ukarać.

Wieliczkę zwidziło w niedzielę przeszło 700 osób. Winda nie była w stanie obsłużyć takiej masy publiczności, i dlatego wielu żądnych wrażeń świata podziemnego schodami puściło się do salin. W podziemiach wrzało życie jak rzadko. Kapela przygrywała w sali balowej, nad stawami i w dworcu Gołuchowskiego. Jazda piekielna, jak zwykle, wywoływała zarówno zachwyt jak grozę. Między zwiedzającymi saliny byli przeważnie przybyli do Krakowa Wielkopolanie i Królewiacy. Porządek panował wszędzie wzorowy.

Dla uczestników Zjazdu literacko-dziennikarskiego we Lwowie odbył się w piątek świetny raut w salonach hrabstwa Henryków Skarbków, na który przybyło około 80 osób, między temi kilkanaście dam. Wśród obecnych znajdowali się pp. Vrchlicki, Jelinek, dyrektor Szubert, dr Chmielowski, wiceprezes Wydziału krajowego p. Chamiec, hr. Wojciech Dzieduszycki, prezes Kółek rolniczych Augustynowicz i w. i.

Senat Uniwersytetu lwowskiego na rok szkolny 1894/5 przedstawia się jak następuje: rektor dr Tadeusz Wojciechowski, prorektor dr Ludwik Ćwikliński. Na wydziale teologicznym: dziekan ks. dr Eustachy Skrochowski, prodziekan dr Jan Bartoszewski, delegat dr Józef Komarnicki. Na wydziale prawa i umiejętności politycznych: dziekan dr Feliks Gryziecki, prodziekan dr Władysław Abraham, delegat dr Władysław Ostrożyński. Na wydziale filozoficznym: dziekan dr Józef Puzyna, prodziekan dr Antoni Kalina, delegat dr Ludwik Finkel.

Z Uniwersytetu. P. Ernest Adam, rodem ze Lwowa, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się we Lwowie onegdaj. Przy budowie domu w ul. Sykstuskiej spadł z okna II piętra robotnik murarski, Szczepan Flaszecki i złamał niebezpiecznie prawą rękę. Nieszczęśliwy czeladnik, jak zbadano później, oparł się o t. zw. trawersę, która źle wprawiona usunęła się. Flaszeckiego odstawiono do szpitala.

Niemal co dni kilka notuje się tego rodzaju wypadki. Dowodem to jest tedy wielkiej nieostrożności i niedbałości przedsiębiorców budowlanych, którzy pozwalają byle jak ustawiać rusztowania itp., a zapominają, iż w ten sposób lekceważą życie tylu ludzi, zatrudnionych przy budowie.

Dr Gałęzowski, junior, znakomity polski okulista bawi we Lwowie, dokąd przybył na Zjazd lekarzy.

„O zadaniach powieści polskiej". Taki tytuł ma odczyt, który dziś we Lwowie w hali muzycznej na Wystawie wygłosi T. T. Jeż. Cała inteligencja stolicy z niezmiernem zainteresowaniem oczekuje wykładu zasłużonego powieściopisarza, który dochód ze swej prelekcji przeznaczył na fundusz wdów i sierót po dziennikarzach polskich.

Towarzystwo uczestników powstania 1863 we Lwowie otrzymało w tych dniach dwa datki od osób, które nie mogły przybyć na ostatni festyn Towarzystwa na Zamku. Mianowicie ks. Kalikst Poniński ofiarował dwieście, a dyrektor Zima sto koron na cele Towarzystwa.

Smutna wiadomość doszła nas z Królestwa polskiego. Oto piszą nam ztamtąd, że Racławice, drogie sercu każdego Polaka, z rąk dotychczasowego właściciela mają przejść na własność żyda. Byłożby to możliwe?

Kolonizacja. *Pos. Tagebl.* donosi, że sprzedaż wsi Tarnowa na rzecz komisji kolonizacyjnej doszła nareszcie do skutku i zmiana własności już nastąpiła.

Kur. pozn. zaś otrzymuje następującą wiadomość z Wrześni. P. C. z Barda (pow. wrzesiński) zamierza wieś swą sprzedać kolonizacji, podobno za nader wygórowaną cenę: 350.000 m. Wieś ta obejmuje przeszło 1600 mórg z dość dobremi budynkami i jest w niezłym stanie gospodarskim.

Polak, znany jako dobry katolik, ofiaruje panu C., jak z dobrego źródła się dowiadujemy, bardzo odpowiednią stosunkowo cenę: 192 m. za morgę. Mimo to pan C. zamierza wyższą tę cenę od kolonizacji osięgnąć.

Trudno, aby osoba prywatna z rządowemi miljonami się mierzyła. Bardo posiada kościół parafjalny, świeżo staraniem i kosztem zacnego ks. prałata K. z M. odnowiony. Oddać go w ręce kolonizacji byłoby czynem wołającym do Boga o pomstę! Pan C. sprzedał, lat temu kilka, wieś Cerekwicę również kolonizacji. *Jeden za wielu.*

Wesołą farsę pisze *Gazeta Stanisławowska*, urządził sobie ktoś, z tutejszych korespondentów *Tagblatu*. Doniósł mu bowiem, iż żyd, Lebensart, został przez dwie kobiety zasztyletowany. Jest to wierutna bajka; Lebensart zdrów chodzi po mieście drwiąc sobie ze śmierci.

Czy świetna rada miasta Stanisławowa, słusznie pyta tamtejsza gazeta, nie posiada w swem łonie ani jednego mowcy chrześcijanina, żeby było potrzeba uciekać się przy naszych ceremonjach religijnych do pomocy żyda, jak to miało miejsce przy poświęceniu dyrekcji kolejowej?

Samobójstwo. W Delatynie zastrzelił się nadstrażnik skarbowy Hanik, 32 lat liczący. Powodem samobójstwa była prawdopodobnie obawa przed śledztwem dyscyplinarnem.

P. Stanisław Bełza, znany podróżnik i autor, udaje się w podróż do Finlandji, ażeby następnie w opisach tego zajmującego a malowniczego kraju podzielić się nowemi swemi wrażeniami z szerszym ogółem.

Klęską gradową dotknięte zostały dnia 13 b. m. wedle urzędowych doniesień, gminy powiatu podhajeckiego: Zastawce, Szwejków, Hołhocze, Dobrowody, Zarwanica, Hudcze Zawałów, Seredne, Byszów, Horożanka, Panowice, Wiśniowczyk, Zaturzyn, Sapowa, Burty i Czeremchów. Ziemiopłody w tych gminach zniszczone zostały prawie do szczętu; szkodę rolników oceniono na 150.000 złr.

Kłecko. Posiadłość Gąsiorowskich nabyli na terminie subhastacyjnym kupcy Waldo i Jakób Szmul z Murowanej Gośliny za 24.500 marek.

W bursie polskiej w Kołomyi będzie wolnych w nowym roku szkolnym 16 miejsc dla uczniów gimnazjalnych narodowości polskiej. Podania, zaopatrzone w metrykę chrztu, świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, deklarację rodziców lub opiekunów co do możliwej dopłaty miesięcznej, świadectwo ubóstwa i świadectwo zdrowia, należy wnosić najpóźniej do 25 lipca b. r. do „Zarządu bursy polskiej w Kołomyi".

Rewizja trasy — jak pisze *Gaz. Kol.* — pod kolej Kołomyja - Delatyn naznaczoną jest na 21 b. m. Jest to trzecia rewizja tej trasy. Cieszymy się — pisze dalej taż *Gazeta* — że będzie już ona ostatnią i że z przyjęciem tej trasy rozpocznie się budowa linji, która dla Kołomyi jest faktycznie kwestją bytu. Ktoby o tem wątpił, niech się kiedy przypatrzy nadzwyczajnemu ruchowi handlowemu, panującemu na drodze tej, łączącej Węgry z Pokuciem. Ruch ten musiałby ustać z chwilą otwarcia kolei Woronianka - Stanisławów, gdyby jednocześnie nie wybudowano linji kolei lokalnych Kołomyja-Delatyn.

Samobójstwo dziennikarza. Z Tarnopola donoszą: Wystrzałem z rewolweru, skierowanego w usta, odebrał sobie życie długoletni redaktor i współpracownik rozmaitych gazet polskich, Alojzy Milerowicz, 53-letni mężczyzna, który dzień przedtem, przyjechał ze Lwowa do Tarnopola, by znaleźć zajęcie w redakcji wychodzącego tu od kilku miesięcy *Głosu podolskiego*. Nieszczęśliwy przyjechał już tu z niezłomnem postanowieniem odebrania sobie życia, w razie, gdyby nadzieje zawiodły. Więc wynająwszy sobie wprzód pomieszkanie prywatne, udał się do redakcji wspomnianej gazety. Niestety, nie znalazł tam tego, czego szukał, natomiast dano mu w redakcji małe wsparcie, by umożliwić powrót do domu. Zamiast tego jednak nabył Milerowicz za darowane pieniądze rewolwer i udał się do pomieszkania, gdzie się zastrzelił. Przed wykonaniem samobójstwa, wystosował Milerowicz dwa listy, jeden do inspektora tutejszej policji, p. Skulskiego, którego prosi, aby zawiadomił brata jego, likwidatora miejskiej kasy oszczędności w Stanisławowie, drugi do redakcji tutejszej gazety z podziękowaniem za udzielone mu wsparcie i z prośbą o przebaczenie, iż za otrzymane pieniądze kupił rewolwer, którym sobie odebrał życie.

Zniesławiony Herz Korneliusz, wedle ostatnich wiadomości, stanie już na pewne 26 b. m. przed trybunałem paryskim, który będzie prowadził jego proces sądowy.

Nekrologja. Teodora z Orłowskich Majewska, matka znanego hydropaty dra Adama Majewskiego, zmarła we Lwowie, w 68 roku życia.

Przechadzki po mieście

VII.

Kręgi dantejskie.

(Ciąg dalszy).

Nietylko wieśniacy, ale i inteligencja ulega oszukaństwu. Żyd pochwyciwszy takiego jegomości tłómaczy mu, że w biurze wekslowem, to jest u bankiera, potrącą mu procent od zmiany pieniędzy, że musi zapłacić ażjo, że bankier zawsze płaci podług przedostatniego kursu, że biorąc srebro, łatwo znaleść się mogą fałszywe guldeny, bo tu kraj taki, gdzie masa fałszerzy. Cudzoziemiec, podróżny zwłaszcza, któremu na czasie wiele zależy, zgadza się na szybką zamianę i odjeżdża doskonale oporządzony przez sprytnych członków wybranego narodu.

Opowiadano nam, że razu pewnego, żyd wekslarz dopuścił się bardzo haniebnego czynu, gdy zgłosił się jeden z młodzieńców przybyłych z za granicy, mianowicie z Warszawy. Ponieważ młodzieniec rozglądał się bardzo bojaźliwie po stronach, żyd zaczepił go i zapytał:

— Czy pan z Rosji?

Obcy zmięszał się widocznie.

— Ja wiem, że pan przyjechał przez granicę bez paszportu, ale to nic; jeśli ma pan rosyjskie pieniądze ja panu zmienię, ale pod wielkim sekretem.

Wprowadził owego nieznajomego do szynku w domu pod nr. 15 przy ulicy Grodzkiej, usadowił go w najciemniejszym kątku i zapłacił za ruble po 95 centów.

— Niech pan teraz ostrożnie wyjdzie i wcale się za sobą nie ogląda, bo jeszcze może ktoś pana poznać, że pan obcy i zaaresztować.

Manipulacja pożyczek odbywa się, również w ten sposób. Ktoś potrzebujący pieniędzy zgłasza się do pierwszego spotkanego żyda, który, ma się rozumieć, stoi także w gronie czarnej giełdy i pyta go czyby nie mógł pożyczyć, na weksel z dobrem poręczeniem, 50 guldenów.

Żyd natychmiast odpowiada, że się w takie bagatelne sprawy nie wdaje, że nie jest lichwiarzem zgoła, tylko maklerem handlowym i kapitalistą.

Interesant oddala się, a równocześnie wysuwa się z pomiędzy gromady żydów, żydówka niemłoda, w czepcu czy też kapeluszu, bo ten rodzaj stroju, jaki nosi na głowie, nie da się wytłumaczyć ani dawniejszą ani dzisiejszą modą, z wielką torbą skórzaną na ręku i z gulą dużą na lewem policzku.

Sunie ona powoli za idącym, wyprzedza go i mijając półgłosem mówi:

— Może co zmienić?

— Ja zmienić nie mam co, ale przeciwnie chciałbym pożyczyć, — odpowiada nieznajomy.

— Wiele?

— Pięćdziesiąt reńskich.

— Taka mała suma... Może sto?

— Zgoda.

— A na jaką pewność?

— Na weksel.

— Kto podpisze?

Nieznajomy wymienia nazwisko a żydówka odpowiada:

— Niech pan przyjdzie do kawiarni na Siennej ulicy. Wie pan, do tej po pięciu schodkach, po prawej stronie. Ja tam przyprowadzę takiego, co pożyczy.

— Jakże ja panią poznam i kiedy to ma być?

— Niech no pan przyjdzie, już my się znajdziemy.

— Przyjdę o 4-ej.

— Niech i tak będzie.

O czwartej punktualnie zgłasza się nasz jegomość i wszedłszy do owej kawiarni, tak zwanej gospodarskiej, czuje, że mu włosy powstają na głowie. Toż to spelunka wstrętna, jakaś jaskinia dzikich zwierząt. Przy stolikach siedzą żydzi i katolicy. Hałas piekielny, twarze jedne blade, drugie zaczerwienione lub sine — żydzi w podskokach wymachują rękami, rwą jakieś papiery czy weksle, poczyna się kłótnia, chwytają niektórzy za krzesła, przewracają stoły i nagle na głos gospodarza: — *Still!* wszystko ucicha a poczyna się szept tajemniczy, złowieszczy, jakby tygrysów wsłuchujących się w oddech swej ofiary, jakby operatorów a raczej oprawców zamierzających dać cios ostateczny.

Do naszego gościa przybliża się młoda panienka w czerwonym kapelusiku (zawsze w nim chodzi) i pyta skromnie:

— Czy pan przyniósł weksel, bo mama kazała mi powiedzieć, że można panu pożyczyć, ale z 50 procentem. Pan O. jest bankrut, poręczenie zatem mało warte.

Ponieważ był bardzo potrzebującym oddaje weksel a bierze 25 reńskich za 50 i ucieka z tej jamy przesyconej wonią araku i zapachem obrzydliwego tytoniu. (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

O trzęsieniu ziemi w Konstantynopolu donoszą mnóstwo nowych szczegółów. Wystraszona ludność koczuje dotychczas w ogrodach publicznych, w namiotach. Kobietom zwłaszcza niepodobna jest wytłumaczyć, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa niebezpieczeństwo już minęło, że wreszcie można zawierzyć już dziś domom, które wytrzymały 10 najsilniejszych wstrząśnień. Co najgorsza, dzienniki miejscowe w pogoni za wiadomościami sensacyjnemi, podają szczegóły kłamliwe, czem zwiększają niepokój ogólny. To też rząd nakłada na nieprawdomówne gazety dosyć wysokie kary. Tak n. p. *Constantinoupolis*, dziennik grecki, zawieszono na dni ośm za wydrukowanie nieprawdziwej wieści, jakoby gmach wojskowej szkoły cesarskiej runął i przywalił na śmierć 22 uczniów. Za powtórzenie tej samej plotki dziennik turecki *Sabah* skazano na zawieszenie jednodniowe. Największe spustoszenia poczyniło trzęsienie ziemi w niewielkiej dzielnicy Edirné-Capou. Na sto domów, składających tę dzielnicę, nawet 10 nie ostało się przed klęską. Wczoraj zaczęto rozkopywać gruzy i w pierwszej zaraz chwili znaleziono ośm trupów. Łzy stanęły w oczach obecnych, gdy z pod gruzów meczetu wydobyto zwłoki matki i córki, splecione w śmiertelnym uścisku. Zwłoki przeważnie są oszpecone do niepoznania. Na przedmieściu Cadiceny trzy kobiety dostały pomięszania zmysłów z przestrachu. Zarząd miejski wydał rozkaz zburzenia kilku domów, pozbawionych warunków bezpieczeństwa. Właściciele domow protestują, jak mogą, przeciwko rujnowaniu ich mienia.

W San Stefano szkody są bardzo znaczne. Powszechną uwagę budzi tu czyn przełożonego klasztoru OO. Kapucynów. W chwili, gdy mieszkańcy San Stefano, nie wyłączając zakonników, w panice biegli za miasto, nad morze, ojciec przełożony klasztoru przypomniał sobie, iż w kościele pozostał N. Sakrament. Wśród gradu gzemsów i dachówek żarliwy zakonnik powraca do kościoła i przenosi monstrancję w miejsce bezpieczne. Cudem jakimś zakonnikowi nic się nie stało. Cztery domy przyległe do klasztoru OO. Kapucynów, leżą w gruzach. Są to domy zamieszkałe przez: tłumacza ambasady angielskiej, panią Suchodolską, włocha Pedrelli; w czwartym mieściła się szkoła francuska. Mieszkańcy zdążyli wyjść nad morze bez szwanku. Wyjątek stanowi czworo dziewcząt tureckich, które uciekając z miasta, przerażone wstrząśnieniem, szukały bezmyślnie schronienia pod murem domu Loranda. Mur runął i niebożątka na śmierć przywalił. Odkopano zwłoki wczoraj dopiero.

A co za zmiany zrządziło trzęsienie na Wyspach Książęcych! Zamiast wesołych, uśmiechniętych w słońcu osad — gruzy; zamiast eleganckich domków — ruiny... A nad tem wszystkiem błękitnieje przepyszne niebo Wschodu; tuż obok przepiękne morze faluje łagodnie, jakby oblewało wyspy raju wiecznego, nie zaś opłakane miejsce onegdajszej katastrofy. W Prinkipe szczególniej szkody są ogromne. W dzielnicy Amondhia idzie się ulicą, po której bokach stoją domy dziwaczne, pokrzywione, poskręcane, jakby w straszliwych konwulsjach, z dachami pozrywanemi, z poodrywanemi okiennicami. Miasteczka w takim stanie można było widzieć podczas ostatniej wojny, nazajutrz po bombardowaniu. Na pustych placach porozstawiano namioty, jeżeli na tę nazwę zasługują strzępy obrusów, prześcieradeł, kołder, mat plecionych, rozpięte na drągach, powtykanych w ziemię. W namiotach i obok nich kobiety i dzieci płaczą, żebrzą, oczekują na żywność ze stolicy... Ale pomoc, choć rozmiarami niemała, nie wystarcza. Najwięcej daje się uczuć brak materjału drzewnego na baraki tymczasowe. Na całej wyspie tylko hotel „Calypso" pozostał nietkniętym.

Na drodze do Nizam, tuż koło gościnca, stoi wielki młyn parowy. Otóż można sobie wyobrazić zdziwienie przejezdnych, gdy dostrzegą, iż wysoko, wznoszący się komin fabryczny, jak stał, tak stoi nietknięty. Maleńkie domki tuż obok trzęsienie powaliło, a ten olbrzym pozostał. Dziwne, zaiste, są kaprysy klęsk żywiołowych...

Zastępca... ducha Carnota. Pewne spirytystyczne kółko w Hradcu (Styrja), złożone zresztą z ludzi skądinąd uczonych, zapragnęło w tych dniach wywołać ducha Carnota. Zamiast niego przybył jednak inny jakiś „duch", widocznie... francuski, gdyż w języku francuskim objawił odpowiedź, iż Carnot nie przybędzie do Niemiec (Allemagne). Gdyby to był duch prawdziwy, a nie — „spirytystyczny" tylko, płynąłby stąd niezbity dowód, że nawet zagrobowy świat nie uwalnia Francuzów od odwiecznego ich szwanku na punkcie... geografji.

Utonięcie sześciu panienek. Straszne nieszczęście wydarzyło się w tych dniach w Paco d'Anos, portugalskiej miejscowości kąpielowej morskiej. Sześć młodych dziewcząt, należących do arystokratycznych rodzin i przebywających w Paco d'Anos wraz z rodzicami, oddaliło się zbytecznie na morze podczas wspólnej kąpieli i utonęło, nie umiejąc pływać. Zanim pospieszono z pomocą biednym panienkom, przypłaciły już życiem swoją nierozwagę.

1111 złr. Tę dziwną sumę, złożoną z czterech jedynek, użebrał sobie powien żebrak w Pradze czeskiej. Aresztowano go, ponieważ natarczywie dopominał się o jałmużnę. Jakież było zdziwienie, gdy przy rewizji znaleziono przy nim książeczkę kasy oszczędności na tak oryginalną sumę. Był to kapitał, pochodzący z zarobków w tak korzystnem rzemiośle.

HUMOR.

Krakowskim cyklistkom.

Raz wieczór idąc sam a zamyślony,
W drodze do Parku, gdzie powietrze świeże,
Zostałem nagle szumem obudzony...
Patrzę... to dama jedzie na... rowerze!
Za pierwszą dalsze fruwają równiną,
Pędzą wesoło, bez troski, swobodnie,
Jedna za drugą lecą i w mgle giną
Zadowolone! o, bo jeżdżą modnie...
W tem nadszedł starzec wiekiem przygarbiony,
A chmura smutku pokryła mu czoło —
I rzecze do mnie: „Patrz! to wasze żony...
„Ich ideałem — jest angielskie koło!!
„Gdyby pradziady z grobów się ruszyli
„Jakby łzą rzewną nad nami płakali
»To nie dla kobiet"!...
Stary się nie mylił,
Przyznałem słuszność i poszedłem dalej.
Więc sport mężczyznom zostawcie jedynie,
Nadobne Panie, ... bo w to nie uwierzę
By było której przystojnie dziewczynie
Gdy na angielskim usiądzie rowerze!
A gdy nogami rusza nstawicznie,
Czyż przyzwoitą jest przy tej robocie?
Każdy mi przyzna, że nie estetycznie
Siedzieć na cyklu, jak... piesek na płocie.

Bete.

OSTATNIA POCZTA.

Urzędowe opublikowanie sankcji noweli prasowej nastąpi już w tych dniach.

Dziennik urzędowy ogłasza cesarskie pismo odręczne, uwalniające ministra Fajervary'ego od tymczasowego kierownictwa ministerstwem rolnictwa, a mianujące ministrem rolnictwa hr. Andora Festeticsa.

Bonghi wystosował do dyrektora dziennika *Fanfulla* pismo, w którem oświadcza, że w rozmowie, którą miał z Casimir-Perierem, ani prezydent, ani on (Bonghi) nie uczynili wzmianki o trójprzymierzu. Przeciwnie, prezydent Casimir-Perier wyraził zupełne zaufanie w trwałość europejskiego pokoju.

Chiny wysłały znowu 10.000 żołnierzy do Korei. Rząd chiński przedłożył swoje propozycje Japonji przez posła angielskiego. Poseł angielski doradzał Japonji pokojowe załatwienie zatargu. Japonja odrzuciła propozycje, poczem Chiny oświadczyły rządowi japońskiemu, że zrywają dalsze rokowania, jeśli wojska japońskie nie będą cofnięte z Soeul i Chemulfo. Chińskie i Japońskie poselstwa w Londynie uważają pogłoskę o wypowiedzeniu wojny, za nieuzasadnioną. Z Pekinu nie nadeszły żadne depesze z powodu przerwania podmorskiego drutu telegraficznego.

Telegramy.

Lwów 23 lipca. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich dość liczny. Otwarcie Zjazdu odbyło się dziś, o 10-ej, w hali koncertowej na Wystawie. Prezesami honorowymi wybrani: Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Franciszek Hoszard i Ludwik Teichmann. Przemawiali: Wł. Dzieduszycki, dr Baranowski z Warszawy, Hoszard, Mochnacki, Sapieha i Ćwikliński.

Wiedeń 24 lipca (rano). *Wiener Ztg* ogłasza ustawę o ściąganiu jednoreńskowych banknotów. Od 31 grudnia 1895 ustaje obowiązek ich przyjmowania, do 30 czerwca 1896 przyjmują je kasy rządowe, dalej do 1899 r. tylko główna kasa państwowa.

Wiedeń 24 lipca (rano). Półurzędownie, acz nieenergicznie, zaprzeczają pogłosce o ustąpieniu Kalnoky'ego.

Wiedeń 24 lipca (rano). W ambasadzie państwa japońskiego zapewniają, iż deklaracja wojny z Chinami dotychczas jeszcze nie nastąpiła.

Praga 24 lipca (rano) *Prager Abendblatt* potwierdza wykrycie związku anarchistycznego wśród praskich robotników.

Paryż 24 lipca (rano). Izba przyjęła trzeci artykuł ustawy przeciw anarchistom. Dziś dalszy ciąg obrad.

Rzym 24 lipca (rano). Dotychczas przeznaczono na wydalenie 1300 osób.

Londyn 24 lipca (rano). Dwanaście tysięcy wojska chińskiego odpłynęło do Korei. Z każdej prowincji chińskiej 20.000 ludzi ma rozkaz pogotowia.

Wiedeń 23 lipca (w poł.). Od dziś *Deutsche Zeitung* przeszła na własność stronnictwa narodowo-antysemickiego. (Jest to ogromne zwycięstwo stronnictwa, a dowodzi, że ruch antyżydowski wzmaga się w Wiedniu nadzwyczajnie. *Przyp. red.*)

Londyn 23 lipca (w poł.). Pogłoska twierdzi, iż Japonja wypowiedziała już Chinom wojnę.

Berlin 22 lipca. Cesarz Wilhelm w sierpniu znowu odwidzi Helgoland. — Książę Henryk pruski zapowiedział swój przyjazd do Kopenhagi na srebrne wesele następcy tronu duńskiego.

Berlin 22 lipca. Urząd kanclerski zalecił państwom związkowym, aby wszystkie okręty, płynące z Chin południowych, poddawano ścisłej obserwacji lekarskiej ze względu na dżumę, srożącą się w Azji Wschodniej.

Paryż 22 lipca. Przybył tu członek policji angielskiej, Melwille, który konferował długo z prezesem ministrów. Dupuym. Melwille ma się zająć reorganizacją tajnej policji francuskiej.

Paryż 22 lipca. Na cześć Bonghi'ego odbył się bankiet, w którym wzięło udział 100 deputowanych i dziennikarzy, pod przewodnictwem deputowanego Lockroy. Bonghi wzniósł toast na zjednoczenie Francji i Włoch.

Paryż 22 lipca. Policja otrzymała zawiadomienie, iż wobec zwiększonego dozoru w Londynie, komitet, zarządzający sprawami anarchistów londyńskich, przeniósł się do Brukseli, gdzie istnieje od paru tygodni bez wiedzy policji.

Paryż 22 lipca. Wczorajszej nocy rozlepiono na ulicach Paryża plakaty anarchistyczne, wzywające do walki z burżuazją. Z początku policja nie zwracała na afisz uwagi, gdyż był drukowany na białym papierze, jak wszystkie ogłoszenia administracyjne miasta Paryża, w nagłówku zaś nosił napis: „Miasto Paryż. Postanowienie Rady gminnej z d. 20 lipca". Policja natychmiast po zauważeniu treści, zdarła afisze.

Liège 22 lipca. Prokurator sądu tutejszego otrzymał od zarządu policji w Belgradzie urzędowe zawiadomienie o aresztowaniu pewnego poszukiwanego niebezpiecznego anarchisty.

Marsylja 22 lipca. W miasteczku Lodève aresztowano anarchistę Dusseris i jego córkę, nauczycielkę szkoły ludowej, również bardzo nie bezpieczną anarchistkę. — W pobliskiej wiosce Cavaillan aresztowano 9, w Avignonie zaś 5 anarchistów.

Cetynja 22 lipca. Komisja turecko-czarnogórska, zajmująca się rozpatrzeniem sprawy granicznej, zgodziła się na wypracowanie referatu, który przedstawiony będzie rządom tureckiemu i czarnogórskiemu.

Rzym 22 lipca. Rząd postanowił rozwiązać gminę medjolańską. Zarządem gminy zajmować się odtąd będzie komisarz królewski.

Rzym 22 lipca. Dziś, w nocy, przed gmachem ambasady angielskiej eksplodowała bomba. Wybuch nie zrządził żadnych szkód.

Rzym 22 lipca. Z Massawy nadchodzą wieści, iż pogoń za derwiszami trwa w dalszym ciągu. W pobliżu Kassali odbyły się drobniejsze potyczki z pojedynczemi plemionami. Włosi wszędzie wyszli zwycięsko.

Rzym 22 lipca. Z Livorno donoszą, iż w tych dniach ma być ukończona korespondencja z władzami francuskiemi o wydanie Lucchessi'ego, co do którego nie ma jeszcze pewności, czy jest w samej rzeczy mordercą Baudiego.

Budapeszt 22 lipca. Aresztowano tu inżyniera Picaroni, pracującego w miejskim zakładzie gazowym. Picaroni publicznie wychwalał czyn Caseria. Przy rewizji w domu aresztowanego znaleziono listy, dowodzące, że Picaroni pozostawał w ścisłych stosunkach z anarchistami włoskimi.

Belgrad 22 lipca. Król Milan wyjechał *incognito* do Paryża. Do Belgradu odprowadziło go kilku ministrów, którzy w dniu dzisiejszym powrócili do Niszu.

Belgrad 22 lipca. Ristiсz zapowiada zorganizowanie nowego stronnictwa, powstałego ze skoalizowania żywiołów radykalnych i liberalnych. Nowe stronnictwo przyjmie nazwę partji narodowej.

Londyn 22 lipca. Rząd japoński wezwał na wody japońskie sześć wielkich parowców towarowych, które dotychczas utrzymywały komunikację pomiędzy Liverpoolem a Jakohamą. Okręty te będą silnie uzbrojone w przewidywaniu zajść orężnych z Chinami.

Nowy Jork 22 lipca. Wobec pogłosek o zamierzonych zaburzeniach, rząd wysłał dwa okręty wojenne do Bluefield.

Nowy Jork 22 lipca. W wielu miejscowościach Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej jednocześnie dało się uczuć trzęsienie ziemi. Wstrząśnienia były najsilniejsze w stanie Visconsin.

Wenecja 22 lipca. Szalała tu straszliwa burza, połączona z wielkim gradem. Wszystkie ulice i kanały były pokryte białą oponą, jakby śnieg padał. W niektórych miejscach warstwa gradu dochodziła 30 centymetrów grubości.

Wiedeń 23 lipca. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 350·87, Laenderbank 249·—, Staatsbahn 348·37, Lombardy 109·50.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan W. Dąbrowski w Nowym Sączu. „Towarzystwo zaliczkowe ochrony ziemi w Wadowicach" dotąd istnieje, ale ze swoją dyrekcją ma kłopoty. Skoro od Szanownego Pana wzięło 16 złr. 50 ct. a kwitu nie chce wydać, to należy reklamować przez pocztę, kto pieniądze odebrał i u tego trzeba się upominać. Prezesa stowarzyszenia dyurnistów nie znamy, ale po tych słowach może zgłosi się on sam do Szanownego Pana.

Wpan Zdzisław S. w Krakowie. Że p. Berek, kupiec przy ulicy Grodzkiej nie był grzecznym dla pańskich znajomych i mówił im impertynencje, któż temu winien jeżli nie oni sami? Żyda dla tego Pan Bóg stworzył aroganckim, żeby innych od siebie odstręczał, lecz czemu owi znajomi mimo to do niego chodzą? Jak sobie pościelisz tak się wyśpisz.

Niedomyślnym w różnych miejscowościach Numer 161 został skonfiskowany, a potem, jako dodatek, rozesłaliśmy go przy numerze 162. Osobnego zatem numeru 161 nie było.

Wpan Ludwik Stonawski w Wojtkówce. Gdybyśmy list Szanownego Pana wydrukowali, pan prokurator znówby nam kazał *Głos Narodu* zamknąć do kozy. Nasza sławna „objektywka w sprawach prasowych" jest potężniejszą od samej prawdy, więc też nie zawsze co prawdziwe wolno nam drukować. Czy to kiedy się zmieni, Bog wie jeden.

Przyjechali do Krakowa

dnia 19 lipca.

Grand Hotel. L. Kronfeld z Wiednia. C. Bzowski z Warszawy. K. Leinweber z Łodzi. J. Kronhelm z Zakopanego. F. Mande z Galicji. M. ks. Woroniecki z Poznania. B. Ruszowski z Warszawy. J. Descour z Król. Pol. St. Drojecki z Poznania. St. Gajewski z Drezna. St. Hofruth z Drezna. Z. hr. Mazaraki z Ukrainy. Dr J. Caro ze Lwowa.

Hotel Saski. M. Kozłowska z Rosji. J. Herniczek z Zakrzewia. J. Pietraszewski z Warszawy. A. Kutzlnigg z Przemyśla. J. Łubieński z Sonowic. L. Matecki z Warszawy. K. Jaczewski z Lublina. J. Sobolewski z Warszawy. Dr M. Schuster z Wiednia. T. Przesmycki z Warszawy. O. Grünfeld z Wiednia. M. D. Nesseroth z Rayczy. E. Gangelbauer z Wiednia.

Hotel Drezdeński. Z. Beck z Wiednia. C. Brotke z Opola. M. Twarowski z Warszawy. M. Bloch z Paryża. St. Dmochowski z Jelenie. J. Staniszewski z Warszawy. Fr. Walter z Wiednia. J. Montowicz z Siemienowska. H. Łodyński z Galicji.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.